

A. CONAN DOYLE.

POZA NAWIASEM

TŁOM. BRONISŁAW FALK

Było to na północ od Butser na piaszczystych wydmach Hampsiwe'u. U stóp długiego łańcucha wzgórz, w odległości niespełna dwóch mil, wylądowały się z pomiędzy otaczających je drzew, czerwone domki Petersfieldu. Stoki niskich pagórków opadały ku dołowi w małych, następujących po sobie krzywiznach, przypominając jakieś zielone morze przedhistoryczne, ścięte w łód podczas rozgrywającego się na jego dnie kataklizmu i unieruchomione na wieki w pokrytych zieloną runią, wielkich balwanach. W dole, w miejscu gdzie stoki przechodziły w płaszczyznę, stał miły, kwadratowy domek z cegły, z którego komina unosił się pióropusz szarego dymu. Dwie stajnie, szereg stogów siana i wielka połać roli, pokrytej żółtem, dojrzewającym zbożem, tworzyły gospodarstwo, świadczące o zamożności właściciela.

Zielone stoki, upstrzone były tu i ówdzie ciemnymi kępami krzaków tarwiny, na których jaśniały jak płomyki, żółte kwiaty. Po stronie lewej biegł szeroki gościniec z Portsmouth, zbaczając na wzgórze, a wraz z nim biegła linia wysmukłych słupów telegraficznych, oznaczająca jego kierunek. Nieco dalej otwierała się w pośród murawy olbrzymia, biała czeluść, w której leżał wielki kamieniołom w Butser. Z głębin jego dochodził szmer odległych głosów i uderzenia młotów. Tuż ponad nim, między dwoma zielonymi wzgórzami, widać było białą plamkę żagla.

Gościńcem z Portsmouth szły dwie kobiety, jedna starsza, rosła, w pełni zdrowia, w brunatnej chustce paislejskiej i prostej sukni szerszowej, druga młoda i ładna, z dużymi, szaremi oczami i twarzą, upstrzoną piegami, jak jajko. Schludna, biała bluzka z świecącym, czarnym paskiem i gładka, obcisła spódniczka, nadawały jej urok, którego brakowało jej towarzyszce, ale wzajemne ich podobieństwo świadczyło niezbicie, że były to matka i córka. Jedna była sucha, zachartowana i pokryta zmarszczkami przy prostej robocie w polu, druga świeża i zwinna, dzięki dobroczynnemu wpływowi pobytu na pensji, ale ich chód, kontury barków i ruchy bioder wskazywały na wspólne pochodzenie.

— Mamo, widzę ojca na roli, — zawołała młodsza, wskazując ku domowi.

Starsza kobieta zmrużyła oczy i osłoniła je ręką.

— Któż jest razem z nim? zapytała.

— To Bill.

— On się nie liczy. Ale ktoś z ojcem rozmawia...

— Nie wiem, mamo. Któs w słomkowym kapeluszu. Adam Wilson z Kamieniołomu nosi słomkowy kapelusz.

— Masz słuszość, to napewno Adam. Doskonale się składa, że się z nim jeszcze zobaczymy. Byłby rozczarowany, gdyby cię w domu nie zastał. Djabli nadali ten kurz, człowiek wygląda niemożliwie.

To samo pomyślała sobie widocznie jej córka, gdyż wydobywszy chusteczkę zaczęła nią oczyszczać rękawy i przód sukni.

— Dobrze, Dolly. Jeszcze tylko fałbany. Ale, na szczęście, nie ma to dla niego wielkiego znaczenia. Nie patrzy on na twoją suknię, ale na twarz. Nie zdziwiłoby mnie to, gdyby przyszedł prosić ojca o twoją rękę.

— Sądzę, że winien wpierw poprosić o nią mnie — zauważyła dziewczyna.

— A jeśli to zrobi, Dolly, dasz mu przychylną odpowiedź?

— Nie wiem, mamo.

Starsza kobieta rozłożyła ręce „otóż to“! Nie rozumiem tych dzierlatek. Doprawdy, nie rozumiem. To wpływ pensji. W czasach, kiedy byłam panną, odpowiadałyśmy wyrażnie każdemu starającemu się na serjo o nas młodzieńcowi „Tak“, albo „nie“. Nie zostawiałyśmy go w niepewności jak wpółostrzyżoną owcę. A ty masz ich aż dwóch, każdy czeka na twe skinienie i żadnemu nie dajesz odpowiedzi.

— W tem leży właśnie przyczyna, mamo — zawołała córka, na pół z śmiechem i na pół z płaczem. Być może, gdyby przyszedł jeden, wiedziałabym co odpowiedzieć.

— Cóż masz przeciw Adamowi Wilson?

— Nic. Ale nic nie mam i przeciw Eliaszowi Mason.

— I ja również. Ale wiesz, który z nich lepiej się prezentuje.

— Wygląd, to nie wszystko, mamo. Gdybyś słyszała, jak mówi Eliasz Mason. Gdybyś słyszała, jak deklamuje

— A zatem, wybierz Eliasza!

— Ah! nie chcę zrobić przykrości Adamowi.

Otóż to! Nigdy nie widziałam takiej dziewczyny. Stoisz, jak ciele, między dwoma żłobami; masz ochotę na jeden i drugi. Zaledwie jedna na sto jest w równie szczęśliwym położeniu. Tu Adam, który zarabia tygodniowo trzy funty i dziesięć szylingów i który jest już dozorcą w Wapienniku, a łatwo może zostać kierownikiem, jeśli się będzie o to starać. A z drugiej strony Eliasz, kierownik urzędu telegraficznego na pocztę, zarabiający również ładne pieniądze. Nie możesz trzymać ich obu w zawieszeniu. Trzeba wybrać jednego lub drugiego, jestem bowiem przekonana, że nie dostaniesz żadnego z nich, jeśli głupstwa nie wywietrzeją ci z głowy.

— Mało mi na tem zależy. Nie chcę żadnego. Cemu mnie tak prześladują?

— To leży w ludzkiej naturze, dziecko. Muszą tak postępować. Gdyby tego nie robili, ty sama byłabyś niezadowolona. Pismo św. mówi: Mężczyzna przeznaczony jest kobiecie, równie pewnie, jak to, że iskry leżą zawsze w górę. Spojrzała na nią z ukosa, niezbyt pewna cytatu. Ale oto Bill. Napisanem jest, że wszyscy zrobieni jesteśmy z gliny, ale wygląd Billa zdaje się potwierdzać prawdę tych słów więcej, niż któregośkolwiek z jego towarzyszy.

Skręciły z gościńca w wąską uliczkę z głębokimi śladami kół, która wiodła w stronę domostwa. Biegł ku nim z dziecięcą, niepomowaną żywością młody chłopak, niezgrabny, wielki, wstępując nieustraszenie w potężnych, żółtych chodakach w kałuże błata i wody. Miał na sobie ubranie z brunatnego kordu, brudną koszulę i czerwona chustkę związaną luźno wokół szyi. Podarty kapelusz słomkowy nasunięty był na tył jego kędzierzawej, pokrytej brunatną, zmierzwioną czupryną głowy. Rękawy miał zakasane po łokcie, a skóra ręki i twarzy opierzchniła i spalona przypominała korę młodego drzewa. Gdy podniósł wzrok, słysząc odgłosy kroków, twarz i niebieskie jego oczy, brunatna cera i pierwszy puszek wysypujących się dopiero wąsów sprawiałaby miłe wrażenie, ale zatarł je wyraz głupiego, bezmyślnego odrętwienia, charakteryzujący wiejskiego parobka.

— Proszę łaski pani — rzekł, dotykając resztek swego kapelusza, — pan ujrzał, że nadchodzicie i posłał mnie, abym powiedział, że jesteśmy w polu.

— Leć z powrotem, Bill i powiedz, że idziemy, — odparła gospodyni, a niezgrabna postać pobiegła nazad tą samą drogą.

— Powiedz mi, mamo, jak się Bill nazywa? zapytało dziewczę z ciekawością.

— Nie ma on żadnego nazwiska!

— Żadnego nazwiska?

— Nie, Dolly, to pcdrzutek; nikt nie słyszał nigdy o jego ojcu lub matce. Wzięliśmy go z przytułku, kiedy miał lat siedm, i od tego czasu t. j. już prawie od dwunastu lat pozostaje przy nas. Wołali go tam Bill i tu Bill wołają.

— Jakie to dziwne! Ma zatem tylko to nazwisko. A jakżesz zwać się będzie jego żona?

— Nie wiem. czas będzie pomyśleć o tem, kiedy ją zdoła utrzymać. Ale oto twój ojciec, Dolly i Adam Wilson; idą ku nam przez pola. Chciałabym cię widzieć Doolly, już na swoim chlebie. To ładny młodzieniec i ma pieniądze w kasie.

— Gdybym wiedziała, który z nich więcej mnie kocha! rzekła jej córka, patrząc z pod ronda kapelusza na zbliżające się postacie. To jedno mnie tylko obchodzi. Ale poradzę już sobie, matko i przekonam się o tem, dlatego nie martw się o mnie.

Konkurent był smukłym młodzieńcem w szarem ubraniu, w kapeluszu słomkowym, przystrojonym zalotnie czerwona i czarna wstążką. Palił fajkę, ale podszedłszy bliżej, schował ją do kieszeni na piersiach i wyciągnął jedną dłoń, podczas gdy druga szarpała nerwowo łańcuszek od zegarka.

— Uniżony sługa, Mrs. Foster. Co słysząc u pani, miss Dolly? Za jakie dwa tygodnie zaszczynie, jak przypuszczam, żniwa.

Nigdy nie należy robić planów na przyszłość w tej okolicy — rzekł gospodarz Foster, rozglądając się trwożnie po niebie.

Będzie, jak Bóg da, — zauważyła pobożnie jego żona.

— I tak będzie najlepiej, rzecz prosta. A jednak w ostatnich latach zsyłał nam złą pogodę. Może tego roku będzie inaczej. A co robiliście w Horn-dern, matko?

Starzy poszli przodem, a dwoje młodych za nimi, chłopak zwalniając kroku i ociągając się, aby pozostać w tyle.

— Wiesz, Dolly — szepnął wreszcie, spoglądając na nią lekko zaczerwieniony, — mówiłem z twoim ojcem — no, domyślasz się zapewne o czym!

Ale Dolly nie chciała się domyślić. Nie miała najmniejszego pojęcia, o co chodzi. Zwróciła swą ładną, piegowaną twarzą ku niemu i okazywała wybitne zaciekawienie.

Adam Wilson zaczerwienił się jeszcze bardziej. Wiesz dobrze, o co chodzi, rzekł niecierpliwie; mówiłem z nim o małżeństwie.

— Czyżbyś się chciał z nim żenić?

— Widzisz, Dolly, zawsze robisz sobie żarty, a ja powiadam ci, że mówię poważnie. Ojciec twój oznajmił, że chętnie będzie mnie widział w rodzinie. Ty wiesz, że cię kocham szczerze.

— Skądże mam o tem wiedzieć?

— Mówię ci to. Cóż mam robić więcej?

— Czyś mi to w jakiś sposób udowodnić?

— Wystaw mnie na próbę, a zobaczysz.

— A zatem nie uczyniłeś dotąd dla mnie nic.

— Nie wiem. Nie wiem, co mógłbym uczynić?

— A wiesz coś o tem? — Wyjęła z zanadruza zeschniętą gałązkę dzikiej róży, jakie rosną przy drodze.

— Czy wiesz coś o tem?

Uśmiechnął się i miał właśnie odpowiedzieć, kiedy nagle brwi jego ściągnęły się, wargi się zacisnęły a oczy, wpatrzone w jakiś daleki przedmiot, zabłyśły gniewnie. Idąc za jego wzrokiem, ujrzała z daleka małą, ciemną postać, zmierzającą szybko w ich stronę.

— To mój przyjaciel, Mr. Eliasz Mason, — rzekła.

— Twój przyjaciel! Gniew nie pozwolił mu na dalsze skrywanie swych uczuć. Wiem o tem, czegoż tu szuka co drugi wieczór?

— Może jest ciekaw, co ty tu robisz.

— Czyżby? Chciałbym, aby się mnie o to zapytał. Objaśniłbym go już dokładnie. I prędko!

— Teraz już sam może zobaczyć. Kłania mi się kapeluszem — rzekła Dolly, parszając śmiechem.

Śmiech jej dobił go do reszty. Chciał zrobić na niej wrażenie, a okazał się śmiesznym. Obrócił się na pięcie.

— Dobrze, miss Foster — rzekł zdławionym głosem, dobrze. Wiem teraz czego się trzymać. Nie chcę, aby ze mnie robiono tutaj głupca, dlatego żegnam. Nasunął kapelusz na głowę i odszedł wściekły w stronę, skąd przyszli. Patrzała za nim, na wpół przerażona, w nadziei, że ochłonie z gniewu, ale szedł wciąż naprzód, nie oglądając się i zniknął na skrócie uliczki.

Kiedy się znów odwróciła, drugi jej gość stał już obok — chudy, suchy mężczyzna o ostrych rysach twarzy, bladej cerze i szybkich, nerwowych ruchach.

— Dobry wieczór, miss Foster. — Wybrałem się na spacer przy tak pięknej pogodzie, ale nie spodziewałem się, że będę miał to szczęście spotkać panią w polu.

— Jestem pewna, że ojciec ucieszy się, gdy pana ujrzy, Mr. Mason! Musi pan wejść i wypić z nami szklankę mleka.

— Nie, dziękuję, Miss Foster; wolałbym pozostać tutaj z panią. Ale boję się, czy nie przeszkodziłam pani w rozmowie. Wszak to Mr. Adam Wilson pożegnał się z panią przed chwilą. Zachowanie się jego było pełne pokory, ale badawcze oczy i zacisnięte wargi świadczyły o głębszej i bardziej niepomowanej zazdrości, niż u jego rywala.

Tak jest. To był Mr. Adam Wilson. Było coś w postaci Masona, coś w jego zachowaniu się, co nie pozwalało dziewczynie traktować go, jak drugiego swego wielbiciela.

— Widziałem go tu szereg razy w ostatnim czasie.

— To prawda — jest pierwszym dozorcą ma pan wiedzieć, w wielkim kamieniołomie.

— Oh, w istocie. Lubi on pani towarzystwo, miss Foster. Nie mogę mu tego brać za złe, zresztą i ja również je lubię. Ale chciałbym się z panią porozumieć. Domyśliła się pani zapewne, jakie dla niej żywioł uczucie. Mógłbym stworzyć dla pani odpowiednie ognisko domowe. Czy chcesz zostać moją żoną, miss Foster?

Dolly najchętniej odpowiedziałaby mu żartem, ale trudno było żartować z człowiekiem, który miał tak badawcze, dzikie oczy. Zaczęła iść z wolna ku domowi, a on kroczył u jej boku, wciąż czekając na odpowiedź.

— Musi mi pan dać czas do namysłu, Mr. Mason — rzekła w końcu. Mówią: „nie spiesz się z ożenkiem, bo możesz gorzko tego żałować“.

— Ale pani nigdy nie będzie tego żałować.

— Nie wiem. Ludzie tyle opowiadają.

— Będziesz najszczęśliwszą kobietą w Anglii.